

## ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY SIÓDMY

### SAM

Gdy Beck z powrotem przemienił się w wilka, poczułem się brudny. Jakbym był współwinny przestępstwa. Wspomnienie poprzedniego życia, kiedy musiałem kryć się przed zimą i kiedy miałem rodzinę, dotkliwie bolało. Mój umysł bronił się przed tym, odpychając ode mnie absolutnie wszystkie myśli. Najwyraźniej nie tylko ja miałem ten problem: Cole oznajmił, że wybiera się na przejażdżkę, i wsiadł do BMW Urlika. Po tym, jak się ulotnił, zabrałem się za pieczenie chleba, jakby od tego zależało moje życie. Kazałem Grace pilnować piekarnika i poszedłem pod prysznic. Żeby wyszorować się ze wspomnień. Żeby przypomnieć sobie, że póki co mam ręce i ludzką skórę, i twarz.

Nie jestem pewien, jak długo tam byłem, gdy zorientowałem się, że drzwi od łazienki otwierają się i zamykają.

- To jest naprawdę dobre – powiedziała Grace. Usłyszałem skrzypienie opuszczonej deski klozetowej, na której próbowała się usadowić. – Dobra robota, Sam.

Nie widziałem jej, ale poczułem zapach chleba. Świadomość, że stoję pod prysznicem zupełnie nagi, podczas gdy ona jest w tym samym pomieszczeniu, sprawiła, że poczułem zawstydzenie. Nie wiem dlaczego, ale wydało mi się to bardziej intymne niż seks. Czułem się z tysiąc razy bardziej nagi, nawet za zasłonką.

Spojrzałem na trzymana w dłoni kostkę mydła. Zacząłem namydlać brzuch, plecy, nogi...

- Dzięki – odparłem.

Grace milczała. Nie widziałem jej, więc i ona nie widziała mnie.

- Jesteś już czyściutki?! – zawołała zniecka.
- Kurczę, Grace! – Wzdrygnąłem się przestraszony, a ona się roześmiała.

Na chwilę znowu zamilkliśmy. Szorowałem przestrzenie pomiędzy palcami stóp i rąk. Jeden paznokieć był zniszczony od grania na gitarze. Przyjrzałem mu się, żeby sprawdzić, czy powinienem coś z tym zrobić, ale trudno było postawić diagnozę w pomarańczowym świetle ledwo sączącym się przez prysznicową zasłonkę.

- Rachel obiecała, że pojedzie ze mną jutro na spotkanie z moimi rodzicami – poinformowała mnie Grace. – Jutro wieczorem. Dopiero wtedy będzie miała czas.
- Denerwujesz się?

Ja się denerwowałem, a przecież nawet nie miałem być obecny przy konfrontacji. Grace tak zdecydowała.

- Nie wiem. To po prostu musi się wydarzyć. Oczyszczę cię z podejrzeń. Poza tym muszę też oficjalnie zostać uznana za żywą, żeby pójść na pogrzeb Olivii. Rachel powiedziała, że poddali jej ciało kremacji... - Przerwała. Przez długą chwilę słychać było tylko szum wody lejącej się na mnie i na kafelki. W końcu oznajmiła: - Ten chleb jest przepyszny.

Zrozumiałem. Zmiana tematu.

- Urlik nauczył mnie, jak go robić.
- Cóż za utalentowany facet. Mówił z niemieckim akcentem i piekł chleb. – Grace dźgnęła palcem w zasłonkę, trafiając mnie prosto w biodro. Próbowałem się ratować unikami. – Wiesz, że za pięć lat też będziemy to robić?

Byłem umyty od stóp do głów. Jeśli nie dosięgnę ręcznika zza zasłonki albo nie przekonam Grace, żeby mi go podała, będę uwięziony pod prysznicem. Nie sądziłem, żeby ona chciała ułatwić mi zadanie.

- Piec chleb z niemieckim akcentem? – rzuciłem.

- Dokładnie to miałam na myśli – wycedziła.

Usłyszałem w jej głosie żartobliwy ton. Ucieszyło mnie to. Brak powagi był wskazany w tym momencie.

- Podasz mi ręcznik?
- Sam będziesz musiał go sobie wziąć.
- Jędza – wymamrotałem.

Zabrakło ciepłej wody. Stałem pod prysznicem i patrzyłem na nierówne fugi pomiędzy płytkami. Opuszki palców mi się pomarszczyły, a włosy na nogach pozlepiały w mokre strzałki skierowane w stronę stóp.

- Sam? – zapytała Grace. – Czy myślisz, że Cole ma rację co do lekarstwa? Że zapalenie opon mózgowych pomaga, kiedy zwalcza się je jako wilk? Myślisz, że powinnam tego spróbować?

To było za trudne pytanie, żebym mógł na nie odpowiedzieć po wieczorze spędzonym z Beckiem. Tak, chciałem, żeby wyzdrowiała. Jednak żądałem też dowodów na to, że ten sposób zadziała. Potrzebowałem pewności, że nie podzieli losu Jacka. Ja zaryzykowałem wszystkim, jednak nie chciałem, żeby ona zrobiła to samo. Ale jak inaczej mogłaby wieść normalne życie?

- Nie wiem. Potrzebuje więcej informacji – zabrzmiało to formalnie, jak coś, co powiedziałbym do Koeniga, jak stwierdzenie: „Gromadzę dane”.
- To znaczy... i tak nie musimy się o to martwić aż do zimy – ciągnęła dalej. – Po prostu zastanawiam się, czy ty czujesz się wyleczony.

Nie wiedziałem, co jej powiedzieć. Nie czułem się wyleczony. Raczej „prawie wyleczony” – tak jak określił to Cole. Jak weteran wojenny wciąż czujący utraconą kończynę. Nadal czułem, że wilk, którym byłem, żyje w moich komórkach, drzemie niespokojne, czekając, aż skusi go pogoda, przyptyw adrenaliny albo igła wbita w moją żyłę. Nie wiedziałem, czy tak jest naprawdę, czy tylko to sobie wmawiam. Nie wiedziałem, czy któregoś dnia w końcu poczuję się pewnie w swojej ludzkiej skórze.

- W y g l ą d a s z na wyleczonego – zauważyła Grace.

Nagle zobaczyłem jej twarz wyglądającą zza zasłonki. Szczerzyła zęby w uśmiechu. Wrzasnąłem zaskoczony. Sięgnęła dłonią wystarczająco daleko, żeby Zakręcić kran.

- Obawiam się – powiedziała, do końca odsuwając zasłonkę i podając mi ręcznik – że takie rzeczy będziesz musiał znosić na starość, jeśli chcesz być ze mną.

Stałem tam, ociekając wodą i czułem się kompletnie idiotycznie w obecności Grace, która wciąż śmiała się ze swojego psikusa. Nie miałem wyjścia, musiałem pokonać skrępowanie. Zamiast wziąć od niej ręcznik, złapałem ją pod brodę i pocałowałem. Woda ściekała mi z włosów na policzki i na nasze usta. Jej koszulka też zaczynała być mokra, ale najwyraźniej jej to nie przeszkadzało. Perspektywa życia wypełnionego takimi chwilami wydała mi się bardzo kusząca.

- Lepiej, żeby to była obietnica – powiedziałem szarmancko, a Grace weszła w skarpetkach pod prysznic i objęła mnie.
- Masz to jak w banku.